

## Ziemia

Autor tekstu: **Anatol France**

Wszystkim wiadomo, że pan Zola został niedawno potraktowany w ten sam sposób jak patriarcha Noe. Podczas gdy spał, pięciu spośród jego synów duchowych popełniło wobec niego grzech Chama. Owe wyrodne dzieci to panowie: [Paweł Bonnetain](http://fr.wikipedia.org/wiki/Paul_Bonnetain) ([http://fr.wikipedia.org/wiki/Paul\\_Bonnetain](http://fr.wikipedia.org/wiki/Paul_Bonnetain)), [J.-H. Rosny](http://en.wikipedia.org/wiki/J.-H._Rosny) ([http://en.wikipedia.org/wiki/J.-H.\\_Rosny](http://en.wikipedia.org/wiki/J.-H._Rosny)), [Lucjan Descaves](http://en.wikipedia.org/wiki/Lucien_Descaves) ([http://en.wikipedia.org/wiki/Lucien\\_Descaves](http://en.wikipedia.org/wiki/Lucien_Descaves)), [Paweł Margueritte](http://en.wikipedia.org/wiki/Paul_Margueritte) ([http://en.wikipedia.org/wiki/Paul\\_Margueritte](http://en.wikipedia.org/wiki/Paul_Margueritte)) i [Gustaw Guiches](http://fr.wikipedia.org/wiki/Gustave_Guiches) ([http://fr.wikipedia.org/wiki/Gustave\\_Guiches](http://fr.wikipedia.org/wiki/Gustave_Guiches)). Wyśmiali oni publicznie nagość swego rodzica. Pan Fernand Xau, naśladując pietyzm Sema, okrył swym płaszczem uśpionego starca i dlatego będzie błogosławiony po wiek wieków. Tak więc stary zakon staje się symbolem nowego, a pan Emil Zola zaiste Tym, którego zapowiadali prorocy.

[Ziemia](http://pl.wikipedia.org/wiki/Ziemia_(powieść)) ([http://pl.wikipedia.org/wiki/Ziemia\\_\(powieść\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Ziemia_(powieść))) (fr. *La Terre*) — piętnasta część cyklu Rougon-Macquartowie, autorstwa Emila Zoli. Akcja utworu dzieje się w Rognes, wsi w jednym z najbiedniejszych regionów Francji — Beaucji. „Ziemia” jest najbardziej brutalną częścią cyklu, ukazującą sceny seksu i przemocy bez żadnych osłonek. Utwór po publikacji wywołał największy skandal ze wszystkich tomów, oskarżany o niemoralność i psucie dobrego imienia francuskiej wsi. Zola w utworze podjął także bardziej uniwersalne tematy, nawiązując do motywu szekspirowskiego Króla Lira poprzez historię starego Fouana oraz grając z konwencją dotychczasowego ukazywania wsi jako miejsca harmonijnego, którego mieszkańcy żyją zgodnie z naturą i kultywują pierwotne wartości człowieka. W 1903 r. wznowienie Ziemi osiągnęło jeden z najwyższych nakładów spośród wszystkich utworów Zoli. W 1921 utwór został sfilmowany przez André Antoine.

Wszystkie dzienniki ogłosiły manifest literacki panów: Gustawa Guiches, Pawła Margueritte, Lucjana Descaves, J.-H. Rosny’ego i Pawła Bonnetain. Oto jak w nim oceniono nową powieść mistrza, pt. „Ziemia”. „Nie tylko obserwacja jest powierzchowna, efekty przestarzałe, tok opowiadania pospolity i bezbarwny, lecz nadto skłonność do sprośności zaostrzyła się jeszcze; wkroczyła w tak niskie rejony plugastwa, że chwilami można by książkę uważać za antologię pornografii. Mistrz zszedł na samo dno ohydy”.

Tak mówi [Pięciu](http://fr.wikipedia.org/wiki/Manifeste_des_cinq) ([http://fr.wikipedia.org/wiki/Manifeste\\_des\\_cinq](http://fr.wikipedia.org/wiki/Manifeste_des_cinq)). Ich deklaracja była pewną niespodzianką. Co najmniej dwaj z nich nie mają bowiem danych na to, aby mogli pierwsi rzucać kamieniem. Co się tyczy pana Bonnetain, to jest on autorem powieści, która również nie uchodzi za purytańską. Co prawda autor jej odpowiada, że zacząwszy tak, jak kończy pan Zola, zamierza skończyć tak, jak pan Zola zaczął. Ale i sam manifest może być przedmiotem zarzutów. Zawiera pewne twierdzenia na temat stanu fizjologicznego autora „Ziemi”, które przekraczają dopuszczalne granice krytyki. Tłumaczyć dzieło osobowością autora — to metoda doskonała, gdy chodzi o „Mizantropa” lub „Ducha praw”; lecz nie można jej tak łatwo stosować do dzieł współczesnych. Krytyka ma prawo wypowiadać się o powieściach pana Zoli i czytelnicy zaraz zobaczą, czy będę się wahał powiedzieć, co o tych powieściach myślę. Ale prywatne życie pana Zoli powinno być bezwzględnie uszanowane; nie wolno doszukiwać się w nim źródła nieprzyzwoitości, których obraz roztacza w swych książkach. Nie jest rzeczą ciekawą, czy pan Zola tak bardzo hołduje lubieżności z zamiłowania, czy też dla interesu. I wreszcie — manifest kończy się wezwaniem do czytelników, które trudno uznać za całkowicie bezinteresowne, jako że pochodzi ono od młodych powieściopisarzy: „Trzeba — powiada Pięciu — by opinia publiczna ugodziła tylko w *„Ziemię”* i nie rozsiała się drobnym śrutem na uczciwe książki, które się dopiero ukażą”. Znaczy to najwyraźniej, że ci panowie mają kilka tomów w druku. Nie wiem, co bardziej podziwiać w ich taktyce: przebiegłość, czy naiwność.

Grupa Pięciu nie czekała ze swym sądem o „Ziemi”, aż będzie mogła poznać koniec powieści. Pan Zola skarżył się na to, bo też zazwyczaj nie ocenia się dzieła, zanim zostało ukończone. W tym wszakże wypadku stoimy przed utworem niezwykłym. „Ziemia” nie ma ani początku, ani środka, zakończenia zaś nie potrafi pan Zola dać za cenę największych nawet wysiłków. Dlatego pozwolę sobie, naśladując tamtych pięciu panów, wypowiedzieć swoje zdanie o tej książce już teraz.

Doszedłem do momentu, gdy Grandę, osiemdziesięciodziewięcioletnia chłopka, zostaje zgwałcona przez swego wnuka, o czym jest mowa w odcinku osiemdziesiątym szóstym. Upowiedziałem więc wyraźnie, że to, co powiem, nie odnosi się do wydarzeń następujących po powyższym rysie obyczajowym sielskiego życia.

Tematem książki jest, jak wskazuje tytuł, ziemia. Wedle pana Zoli ziemia jest kobietą czy też samicą, dla niego bowiem to jedno i to samo. Pokazuje nam on „pierwotnych samców, utrudzonych zapładnianiem ziemi”. Opisuje chłopów, którzy pragną „wdrzeć się w nią, użyźnić aż do wnętrzości”, którzy kochają ziemię „żywąc bez przerwy w namiętym z nią kontakcie” i którzy wdychają „z rozkoszą zdrowego samca woń towarzyszącą jej zapładnianiu”.

Jest to retoryka brutalna, lecz wciąż jeszcze tylko retoryka. Cała zresztą książka jest pełna banalnych epizodów, niefortunnie odmłodzonych: wieczornica, sianokosy na łonie natury, żniwa, winobranie, grad, burza — wszystko już opiewane przez Chenedollego z lepszym wyczuciem przyrody i chłopca. Jest także siewca, którego „dostojny gest” pokazał Wiktor Hugo, i krowa przyprowadzona do byka, o czym pan Maurycy Rollinat napisał dość mocny wiersz. Czy czytaliście może *Praedium rusticum*? Jest to poemat łaciński, który pewien jezuita z XVIII stulecia skomponował dla młodzieży szkolnej wzorując się na Wergiliuszu. Otóż książka pana Zoli przypominała mi ten utwór Ojca Vaniere ze względu na pewną wspólną im szablonowość.

Nic na tych kartkach napisanych przez pseudonaturalistę nie zdradza bezpośredniej obserwacji. Nie wyczuwa się tam życia człowieka ani życia przyrody. Postaci są malowane sposobami szkolnymi, które się dziś wydają bardzo przestarzałe. Co powiedzieć o owym notariuszu, którego „usypia proces trawienia właśnie spożytego wykwińskiego obiadu”? O proboszczu, który się ukazuje wśród „czarnych wzlotów swej sutanny”?

O domu, który był „jak owe sędziwe, pochylone wiekiem kobiety”? O tym „cichym i rytmicznym szeleście rozrzuconego krowiego łajna”? O tej „kołyszącej ciszy, która wznosiła się znad wielkich zielonych pól”? Czy lepiej widzimy siedzących za stołem chłopów, gdy nam powiedziano, że „wzruszenie zalewało ich twarze”? Pan Zola dał temu nowemu dziełu tylko swoje wady. Najbardziej szczególną z nich jest używanie czegoś w rodzaju złożonego oka muchy, które każe mu oglądać przedmioty zwielokrotnione, jak gdyby poprzez szlifowany topaz. Jako przykład można podać opis, zresztą dość dokładny i żywy, targu w jednym z miast powiatowych, zakończony przez Zolę niezrozumiałym obrazem: „Wielkie żółte pudle wyjąc uciekały ze zmiążdżoną łapą”. Rodzaj halucynacji każe też pisarzowi widzieć dziesiątki tysięcy siewców równocześnie: „Zwielokrotniali się — mówi — roili się jak niezmordowane czarne mrówki, które podniecone jakąś wielką robotą, rzucają się z zapalem na to przerastające ich siły zadanie, gigantyczne w porównaniu z ich małością; można jednak było dostrzec, nawet u najbardziej oddalonych, zawzięty, wciąż jednakowy gest — ów upór owadów walczących z nieobjętym ogromem ziemi i wreszcie triumfujących nad przestrzenią i życiem”.

Pan Zola nie pokazuje nam chłopów w sposób zbyt wyraźny. Co gorsza, każe im przemawiać niewłaściwym językiem. Użycza im wybuchowej rozmowności robotników miejskich.

Chłopi mówią mało; lubią sentencje i często wyrażają myśli bardzo ogólne. Nawet ci, co pochodzą z okolic, gdzie się nie mówi gwarą, miewają jednak powiedzenia pełne smaku, w których zachowało się coś z zapachu ziemi. Nic z tego nie pozostało w zdaniach, które pan Zola wkłada w usta swoim chłopom.

Zola przypisuje ludziom wiejskim słowa pełne rozlewnej nieprzyzwoitości i malowniczej lubieżności, słowa, których nie używają oni nigdy.

Rozmawiałem niekiedy z chłopami normandzkimi, zwłaszcza ze starcami. Ich mowa jest powolna i sentencjonalna. Obfituje w praktyczne nauki. Nie twierdzą, by mówili równie dobrze jak Alkinoos i starcy homeryccy; do tego im daleko! Lecz przypominają nieco ich powagę i dydaktyczny ton.

Co do młodych, tym — gdy sobie rozmawiają w szynku, nie brak prostackiej werwy i niewymyślnego języka. Ich wyobraźnia jest ograniczona, prosta, wcale nie wyuzdana. Ich dłuższe opowieści mają charakter heroiczny, a nie miłosny; dotyczą wielkich ciosów, zadanych lub otrzymanych, przykładów siły i odwagi, bohaterskich czynów podczas bijatyk i pijaństw.

Przykro mi dodać, że pan Zola, ilekroć mówi na własny rachunek, przemawia językiem ciężkim i pozbawionym siły. Męczy przygnębiającą monotonią swych formuł. Np.: „Jego czułe ciało kolosa — jej ruchliwość szczupłej brunetki — jej wesołość tłustej kumoszki — nagość jej ciała mocnej dziewczyny”.

Jest w chłopie piękno. Widzieli je: bracia Lenain, Millet, Bastien-Lepage. Pan Zola go nie dostrzega.

Posępna powaga twarzy, solenna sztywność, którą nieustanna praca nadaje ciału, harmonia między człowiekiem i ziemią, wielkość w nędzy, świętość pracy, pracy w najistotniejszym sensie tego słowa — pracy przy pługu — nie wzrusza pana Zoli. Wymyka mu się urok rzeczy; piękno, majestat, prostota uciekają mu stale. Gdy ma nazwać wieś, rzekę lub człowieka, wybierze słowo najbrzydsze: człowiek będzie się nazywał *Mac-queron*, wieś — *Rognes*, rzeka — *Aigre*. A przecież istnieje wiele ładnych nazw wsi i rzek. Zwłaszcza wody zachowują — na wspomnienie nimf, które się w nich ongi kąpały — nazwy czarowne, które śpiewnie spływają na wargi. Lecz pan Zola nie zna piękna słów, jak nie zna piękna przedmiotów.

Brak mu smaku. I dochodzę do wniosku, że brak smaku jest owym tajemniczym grzechem, o którym mówi Pismo, największym z grzechów, jedynym, który nie będzie wybaczony. Czy chcecie przykładu tej nieuleczalnej ułomności? Pan Zola pokazuje nam w „Ziemi” chłopca-lajdaka, pijaka, kłusownika, którego przezwano Jezusem Chrystusem ze względu na jego spiczastą bródkę, długie włosy i zamglone spojrzenie. Pan Zola nigdy nie zaniedbuje sposobności, by nazwać go tym imieniem. Tym sposobem otrzymuje zdania następujące: „Był to Jezus Chrystus, chwytający się za bary z Florą, od której żądał litra rumu”. — „Jakże się naśmiewał Jezus Chrystus z małego święta rodzinnego!” — „Jezus Chrystus był bardzo wzdęty”. — Nie trzeba być ani katolikiem, ani chrześcijaninem, by czuć niewłaściwość takiego postępowania. Lecz najgorszą wadą „Ziemi” jest — niepotrzebna pornografia. Chłopi pana Zoli cierpią na *satyriasis*. Wszystkie demony nocy, których lękają się zakonnicy i które zażegnują, śpiewając na nieszporach hymny z brewiarza, oblegają aż do świtu łoża rolników z Rognes. W tej nieszczęsnej wsi roi się od wypadków kazirodztwa. Praca na roli, zamiast uspokajać ich zmysły, rozdrażnia je. We wszystkich zaroślach chłopiec z fermy ściska „dziewczynę, pachnącą jak zwierzę w szale”. Babcie są tu gwałcone, jak to już z przykrością zaznaczyłem, przez wnuków. Pan Zola, który jest nie tylko uczonym, lecz i filozofem, tłumaczy — iż winę ponosi tu siano i gnojownik.

Podobało się panu Zoli umieścić w tej wiosce Rognes dwoje małżonków, pana i panią Charles, którzy zdobyli niezły kapitalik utrzymując w Chartres „dom Tellier”, który odstąpili swemu zięciowi, opiekując się nadal troskliwie owym zakładem. Jest to dobrze znane, lecz powiększone i rozdęte w sposób absurdalny, rozmazane aż do wywoływania mdłości opowiadanie Maupassanta. Pani Charles sprowadziła do Rognes starego kota, którego miała w Chartres. Ten kot „pieszczony — jak mówi Zola — przez tłuste ręce pięciu lub sześciu generacji kobiet... zadomowiony w zamkniętych na klucz pokojach... milczący... rozmarzony... widział wszystko swymi zwężonymi źrenicami, okolonymi złotą obwódka”. Ale pan Zola nie poprzestaje na tym; przemienia tego kota w jakiś monstualny i mistyczny wykwit geniuszu Wschodu, w rodzaj starca pogrążonego i zakonserwowanego w rozkoszy niby w miodzie, jak Herod Gustawa Moreau. Później, gdy się skończyło z kotem, pierścionek — zwyczajna, zniszczona złota obrączka na palcu pani Charles — staje się wieszczką, opiewającą rzeczy, o których się nie mówi.

Pan Zola przekroczył tym razem miarę sprośności i ordynarności. Dzięki pomysłowi, który obraża kobietę w tym, co ma ona najświętszego, pan Zola przedstawił chłopkę rodzącą, podczas gdy jej krowa się cieli. „Zdycha” — mówi jeden ze świadków, nie mając na myśli krowy. Brutalność szczegółów przekracza wszelkie granice.

Mówiąc o zwierzęciu obraził tu przyrodę w tym samym stopniu, co gdy pisał o kobiecie; i mam do niego jeszcze większy żal o to, że sponiewierał niewinną krowę, wystawiając bez litości na pokaz niedole jej cierpienia i jej macierzyństwa. Niech mi będzie wolno wyznać powody mego oburzenia. Przed kilku laty widziałem w stajni, jak rodziło się cielę. Matka cierpiała okrutnie, w milczeniu. Gdy cielę przyszło na świat, zwróciła ku niemu swe piękne oczy, pełne łez, i wyciągając szyję lizała długo małą istotę, która jej sprawiła tyle bólu. To był widok wzruszający i piękny, zapewniam was; hańbą jest profanować te wzniosłe tajemnice. Pan Zola mówi o jednym ze swych chłopów, że miał „szał sprośności”. Jest to szal, który pan Zola przypisuje dziś, bez różnicy, wszystkim swym postaciom. Pisząc „Ziemię” — stworzył „Georgiki” rozpusty.

Możliwe, że pan Emil Zola miał niegdyś, może nie wielki, lecz mocny talent. Można by sądzić, że pozostało mu dziś z niego kilka strzępów; lecz wyznaję, że bardzo mi trudno to stwierdzić. Jego twórczość jest chybiona, a on sam jest jednym z tych nieszczęśliwych, o których można powiedzieć, że byłoby lepiej, gdyby się nie urodzili.

Z pewnością nie zaprzeczę mu jego haniebnej chwały. Nikt przed nim nie wznosił tak wysokiego stosu śmieci. To jego pomnik, któremu nie można odmówić wielkości. Człowiek nigdy nie dokonał takiego wysiłku, by poniżyć ludzkość, znieważać wszystkie symbole piękna i miłości, zaprzeczyć wszystkiemu, co dobre. Człowiek nigdy nie okazał takiego niezrozumienia ideałów ludzkich. Jest w nas wszystkich, małych i wielkich, pokornych i dumnych, instynkt piękna,

pragnienie ozdabiania i przystrajania, rozpowszechnione w świecie i stanowiące urok życia. Pan Zola tego nie wie. Jest w człowieku nieskończona potrzeba kochania, która go zbliża do boskości. Pan Zola tego nie wie. Pragnienie i wstydlivość łączą się czasem z sobą w duszach ludzkich w cudowne odcienie. Pan Zola tego nie wie. Są na ziemi formy wspaniałe i myśli szlachetne; są dusze czyste i serca bohaterskie. Pan Zola tego nie wie. Wiele słabości nawet, wiele błędów i wad ma w sobie coś wzruszająco pięknego. Ból jest uświęcony. Świętość też jest na dnie wszystkich religii. Nieszczęście wystarczy, by człowiek stał się dla człowieka istotą wspaniałą. Pan Zola tego nie wie. Nie wie, że wstydlivość jest warunkiem wdzięku, że ironia filozoficzna jest wyrozumiała i łagodna, a sprawy ludzkie budzą w umysłach prawych tylko dwa uczucia: podziwu i litości. Pan Zola jest godny głębokiej litości.

\*

### Przypisek redakcyjny

*Ta ostra krytyka literacka opublikowana została w piśmie „Le Temps”, w którym France prowadził rubrykę z krytykami literackimi o współczesnych pisarzach. Tekst wszedł z czasem do zbioru „Życie literackie” (1888-1892). W roku 1898, kiedy Zola opublikował na pierwszej stronie paryskiego dziennika L'Aurore słynny apel J'accuse (Oskarżam!) przeciwko władzom, w sprawie Dreyfusa — France stał się pierwszym jego sygnatariuszem i partnerem Zoli w sprawie rehabilitacji Dreyfusa. Na pogrzebie Zoli A. France wygłaszał [uroczystą mowę pożegnalną](http://www.assemblee-nationale.fr/histoire/Dreyfus/dreyfus-zola-anatole-france.asp) (<http://www.assemblee-nationale.fr/histoire/Dreyfus/dreyfus-zola-anatole-france.asp>).*

### Anatol France

Ur. 1844, zm. 1924. Powieściopisarz, poeta i krytyk francuski. Zapalony bibliofil i historyk, przedstawiciel postawy racjonalistycznej oraz sceptycznej. Przez jemu współczesnych porównywany do Voltaire'a. Autor licznych powieści satyryczno-heroikomicznych wzorowanych na XVII-wiecznych powiastkach filozoficznych i liberyńskich. Jeden z pierwszych obrońców Dreyfusa. Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za 1921 rok. W 1922 r. Z uzasadnienia komisji noblowskiej, otrzymał ją za "błyskotliwe osiągnięcia literackie wyróżniające się wykwintnością stylu, głębokim humanizmem i prawdziwie galijskim temperamentem". Przez Josepha Conrada nazwany "księciem prozy". Humanizm France'a wywarł wpływ na takich pisarzy jak: Marcel Proust, Tomasz Mann, Aldous Huxley, Jean Paul Sartre czy André Gide. Watykan umieścił wszystkie dzieła France'a na Indeksie Ksiąg Zakazanych.



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 17-09-2009)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6797) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6797>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)